N^er 52. Kraków, 31^go Grudnia. 1861.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zaproszenie do Przedpłaty na Pismo NIEWIASTA za 1862 rok.

Przy zbliżającym się nowym roku, prosimy o łaskawe wczesne przysyłki przedpłaty, czy to na cały 1862 rok, czy to na 3y, 2a, lub 1no jego ćwierć-rocze. Warunki przedpłaty i ceny dotychczasowe tak za *Niewiastę* bez mód paryskich, jak i z temi, nie zmieniają się. Planu pisma równie nie zmienimy, przekonawszy się, że poważny kierunek myśli, Płci Pięknej ani przeciwnym, ani obcym nie jest. O wydoskonalenie jednakże naszego Tygodnika będziemy się starali najusilniej, a w tej chwili już donieść możemy, żeśmy do współpracownictwa znowu znakomite pióra pozyskali i takie ciągle staramy się pozyskiwać. W miarę przybywającej liczby Przedpłacicieli objętość pisma coraz większą będzie, i ktokolwiek zauważył, ile nam o to chodzi, aby każdy numer jak najwięcej mieścił treści, pewnie nam uwierzył, że szczerze mówimy. *Sześć razy do roku dodamy bez względu na liczbę Prenumerujących desenie lub inne wzory dla robót damskich bezpłatnie.* Dodajemy, że dobre chęci Szanownej Publiczności, dźwigną i spotęgują nasze siły, więc i nasze pismo rozbudzą bardziej, wzmocnią i ugruntują.

REDAKTOR.

Na Zakończenie Roku 1861go.

Wielki straszny dziejów dzwon
Zagrał trwożnym ludom śpiew,
Zwiastujący... że ten gniew —
Którym lud pokarał *On...*
On, od wieków miłosierny...
I w litości swej niezmierny —
Zgasił jednym woli tchem
Swą miłością, łaską swą:
Głosząc ludom, że ich zło
Jest pokutą — a nie snem;

Głosząc ludziom, że ich noc
Zmartwychwstania skończy świt,
Że cudowna Jego moc
Większa, niżli piekieł szyd;
Że ten z ludzi będzie miał
Jego łaskę, Jego świat,
Kto pod krzyżem wiernie stał,
I nie zadrżał, kiedy kat
Chciał od niego krzyża zdrad.

Wielki, straszny dziejów dzwon
Brzmiał okropną światom wieść!
Trwożną, jako piekieł skon,
Które padły — niechcąc nieść
Jarzma zbrodni swych i zdrad...
Padły — przeklinając świat!
Wielki straszny dziejów dzwon
Zagrał światu zbrodni skon.

MARYA KAZIMIERA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Dokończenie).

Po zawarciu traktatu z Rosyą, zajął się Sobieski apostolstwem wiary katolickiej. Prowincye południowe: Ruś, Pokucie, Podole, Wołyń i Ukraina nie były zupełnie jeszcze połączone z Rzymem. Usiłowania Sobieskiego dokazały tego, że wielu biskupów dyzunitów połączyło się z Papieżem. Miał jednakże Jan III wiele z tego powodu kłopotów, a najgorszym ich skutkiem była słabość jego, na którą mocno był zapadł. Mimo rad lekarzy i przyjaciół, niezważając na chorobę swoją, myślił ciągle o wojnie, i w tym celu ze Lwowa udał się do Żółkwi, aby być bliżej utarczek z nieprzyjaciołmi, z którymi syn jego Jakób

już samodzielnie walczył. Wszyscy prosili króla, aby się przeniósł do stolicy; lecz Jan, obawiający się wypadań Tatarów, sprzeciwiał się wszystkim namowom i prośbom. Z Żółkwi wydalał się, z wielkiem na niebezpieczeństwo zdrowia narażeniem, do pobliskich utarczkom miasteczek, aby „prędzej odbierał wieści co się dzieje.“ Był raz w Jazłowcu, o dziesięć mil od Tatarów. Dwór cały, który tam z nim przyszedł, niepokoił go najbardziej. Za doniesieniem, że Tatarowie już most przeszli, trwoga wszczęła się wielka. Królowa, królewne, markizowa de Bethune, damy dworskie, mogły stać się łupem „tych latawców.“ Nie były wszystkie śmiałemi, niektóre z bojaźni rozchorowały się, ale królowa nie była w ich liczbie. Marya Kazimiera z ciekawości, jednak tylko z ciekawości, jak sam historyk francuski powiada, pojechała aż nad sam Dniestr, i była bardzo blisko walki, w której tegoż dnia dwa szańce nieprzyjacielowi odebrano. Lecz i obecność króla, który z uszkodzeniem swego zdrowia, upierał się koniecznie być przy tych wyprawach, nie pomagała, skończyła się kampania na zrujnowaniu kilku kamienic w fortecy (Kamieńcu) i na śmierci 400 Tatarów, w zasadzce wyciętych. „Małe skutki wielkich zachodów.“

Choroba, waśnie i domowe niezgody, sprzeczki z senatorami i kardynałem Radziejowskim, a nadewszystko wzrastająca coraz bardziej nienawiść narodu ku Maryi Kazimierze, nienawiść, której część i na samego króla spadała, wszystko to było zgubną dla Sobieskiego trucizną, jego spokój i zdrowie rujnującą do szczętu. Nienawiść i najwyższa niechęć narodu do Maryi Kazimiery używała często najniegodziwszych środków do wybuchnięcia zemstą i wzgardą dla królowej. I tak razu pewnego rozszedł się po Grodnie paszkwil przeciw królowi i królowej. „Kaznodzieja mówiąc o spowiedzi, w przytomności królowej śmiał powiedzieć, że królowie małych spowiadają się grzechów, a wielkie nie oskarżają się; że znają ludzie jednego króla, który nie ma za występek przedaży urzędów Rzeczypospolitej, i robienia ofiary z ojczyzny ślepemu do żony przywiązaniu. Gorliwiec ten, z tegoż miejsca odwoływał swoje niegodne wyrzeczenia, z którego pogorszył słuchających. Paszkwil zaś publicznie był spalony, bez wyszukiwania jego autora.“ Łatwo sobie wyobrazić można, co taki paszkwil natchnęło, i czyli, choć jego niegodziwa forma była gorszącą, nie był on sprawiedliwym? Król był rzeczywiście tak słabym, i choć z początku swego panowania wszystko, prócz dobra ojczyzny, swej Marysieńce poświęcał, teraz nieoszczędzał dla niej niczego, i dla tego też tracił coraz więcej serc między poddanemi, ośmielającemi się z takiemi nawet zelżywemi występować paszkwilami. Uczuł Sobieski swoje położenie, i nie mógł się nie domyśleć, że królowej ma całą nieprzyjaźń narodu zawdzięczyć, i choć mu to wielką sprawiało boleść, oddalił ją od siebie, rozkazując jej jechać do Warszawy. Marya Kazimiera pojechała „pełna gniewu na tych, których miała w podejrzeniu“, i niecierpliwie oczekując małżonka, układała plany co do ożenienia syna Jakóba. W usposobieniu do tego królewicza przechodziło serce Maryi Kazimiery bardzo rozmaite stopnie. Z początku, i mianowicie w czasach, o których teraz właśnie spominamy, kochała go serdecznie, rozumie się, o ile na serdeczność zdobyć się mogła, później zaś ujrzymy w co się ta macierzyńska miłość zmieniła, ujrzymy, do jakiego stopnia, namiętne serce miłość w najwyższą zmienić może nienawiść. W epoce miłości i przywiązania Maryi Kazimiery do syna, była ona tak o jego przyszłość troskliwą, iż sprzedawane urzędy zawsze z tem zastrzeżeniem i procentem niejako rozdawała, aby nabywca pożądanej godności zobowiązał się, po śmierci najdroższego jej męża, za obiorem Jakóba na tron polski wotować. Troskliwość ta dziwnie się potem przeobraziła. W tej też epoce, sympatyj matki do syna, zamyślała Marya Kazimiera ożenić królewicza Jakóba z majętną wdową, której cała żądała Europa. Za nim jednak o sprawie tej bliżej pomówimy, należałoby się wspomnieć tu pokrótce przynajmniej tak o samym królewiczu, jako też o całem jegd rodzeństwie. Marya Kazimiera miała bardzo liczne potomstwo. Czworo jednakże z nich tylko się chowało. Królewicz Jakób był najstarszym synem. Był „śniadej twarzy, chuderlawy, szczupły, niewielkiego wzrostu, całą postacią bardziej do Francuza lub Hiszpana, niż do Polaka podobny.“ Z młodości zahartowany wojennie, nie mało okazał już ducha w wyprawie wiedeńskiej, a następnie pod Kamieńcem podolskim. Nosił się po francusku, i „używał muszek na obliczu jak kobiety“ [1]) i dla tego też nie był lubionym od Polaków, którzy go dla jego miękkości i pieściwości nie szanowali. Lubił on towarzystwo, i „gdyby równie był ostrożnym jak prędkim, większe byłby miał znaczenie“ [2]). Hojnym był nadzwyczaj, i tą jedną cnotą ojca przechodził. Miał on dwóch młodszych braci Aleksandra i Konstantego. *O'connor*, za którego bytności Aleksander miał już lat 22, a Konstantyn 16, w swoich pamiętnikach wyraża się o nich, że niewiele o obydwóch mówić można. *Faggiuoli* zaś, sekretarz nuncyusza papiezkiego księdza Jędrzeja *Santacroce*, w opisie swej podróży do Polski powiada, że książe Aleksander był „nadzwyczaj żywy, dowcipny i niepospolitej urody. Księcia tego trzymał do chrztu papież Innocenty XIty, i dla tego nazywał się on także Benedykt, od imienia, które papież ten nosił, będąc jeszcze kardynałem: książątko to jest ulubieńcem Polaków, mówi spomniony sekretarz. Aleksandra kochała matka więcej niż Jakóba, za najmniejszą słabością przepadała za nim, przeciwnie, choć królewicz Jakób był ciągle słabowity, bynajmniej nie uważała na to. Trzeci syn Konstanty był, równie jak Aleksander, żywy, lecz ani tak piękny, ani tak dowcipny jak on. Córka nosiła imiona: Teresa, Kunegunda i była rzadkiej piękności, dumnego oka, ślicznej cery, mówiła oprócz po polsku, dwoma językami, po łacinie i po francusku. „Wdziękami, wesołością, dowcipem, mówi O' connor, nie możem jej równać z matką, przecież nie zbywało jej na pięknym rozumie, skromności i wszystkich tak wysokiemu urodzeniu przyzwoitych przymiotach. Najstarszego tedy syna, Jakóba zamyślała Marya Kazimiera ożenić. Odezwał się był Jakób o bogatą księżniczkę Radziwiłłównę, bezdzietną wdowę po elektorze brandenburgskim. Uwiadomiony przez przychylnych sobie z Berlina o śmierci elektora, który mu w r. 1680 wydarł był ulubienicę, pospieszył sam natychmiast i rozmówił się z ministrem francuskim, który miał rozkaz pomagania królewiczowi, w myśli, że tą przysługą odciągnie Jana od domu austryackiego. „Widział młodą wdowę w cieniu tajemnicy, odbiera od niej przyrzeczenie po ukończeniu ośmiomiesięcznej żałoby pójścia za niego, a to pod karą utraty dóbr własnych; dary wzajemne dane, i z obu stron przyjęte.“ To ożenienie wielkie zapewniało Jakóbowi korzyści, a że Marya Kazimiera je popierała, dowodzi, że jeszcze wtedy życzyłaby go sobie widzieć na tronie, do pozyskania którego, ten związek małżeński, bardzo by mu był dopomógł. Jan III dowiedziawszy się o przyrzeczeniu księżniczki, danem jego synowi, bardzo się ucieszył, bo kochał Jakóba serde-

---

[1]) Pamiętniki Jana Chrzciciela Faggiuoli. Przekład z włoskiego przez Władysława Kulczyckiego. „Czas Dodatek miesięczny“ z roku 1858.

[2]) Zbiór pamiętników hist. J. U. N. O'connor.

cznie. Lecz radość ta dla wszystkich krótko trwała. W czasie bowiem tym, kiedy królewicz Jakób dzieli się z przyjaciołmi swoimi radością swego związku, w Berlinie odbywa się ślub z jego narzeczoną. Książę Karol, brat elektora Palatina i cesarzowej rzymskiej, nie myśląc wcale o pojęciu za żonę wdowy po swym bracie, przybył do Berlina, jedynie by być na weselu bratowej. „Księżna z Radziwiłłów Brandeburgska, postrzegłszy go, niesłychaną ku niemu zajęła się miłością, a lubo już królewiczowi Jakóbowi była przyrzekła, przecież namówiła księcia Karola, by o rękę jej prosił, i tylę przeciw oczekiwaniu wszystkich dokazała, iż wieczór przed wyznaczonym dniem na ślub z królewiczem, poszła za księcia Karola“ [1]). Jan III, a szczególniej królewicz Jakób, zostali nadzwyczaj tym wypadkiem urażeni. Ojciec Maryi Kazimiery, bawiący ciągle wraz z swym synem przy dworze króla polskiego, tem lekceważeniem słowa rozgniewany, doradzał, aby królewicz pojechał natychmiast z Maligny'm do Hamburga, i tam przebywającego księcia Karola wyzwał na pojedynek. Jan III zaś, zamierzał w myśl przysięgi księżniczki zabrać jej wszystkie majętności. Lecz obydwa te zamiary, po głębszej rozwadze spełzły na niczem, a przeszkodziła im najwięcej nowa gotująca się wyprawa wojenna. Tak więc dwa razy już nie przyszło do skutku małżeństwo Jakóba; raz gdy się miał żenić z arcyksiężniczką austryacką, a drugi teraz. Marya Kazimiera mocno zajęła się tą sprawą, choć już Sobieski czem innem był zajęty.

Bo chociaż myśl Sobieskiego o Multanach i Wołoszczyznie, nie mogła tak łatwo w duszy jego wygasnąć, choć kilkakrotnie wyprawy z wielkim kosztem i stratą wojska połączone przedsiębrane były, przecież wszystko to było już napróżno, zdawaćby się nawet mogło, iż zupełnie zagasła już gwiazda szczęścia Jana IIIgo, za którą dotąd idąc, tak świetnemi odznaczył się czyny. Ludwik XIV korzystając z niepowodzenia Sobieskiego, oraz widząc, iż stósunek jego z Austryą, w skutek niedotrzymywania obietnic, coraz bardziej się chwieje, chciał koniecznie przeciągnąć go na swoją stronę, lecz wszystkie jego usiłowania były daremnemi, gdyż Jan III, choć brnął w coraz większą niepomyślność, choć codzień bardziej na Leopolda narzekał, stał przecież przy nim, marząc o swojej Wołoszczyznie! Nieszczęsna słabość człowieka.

Sejm w roku 1688 nie mały także rzuca promyk na niedołężność Jana III i na intrygi jego żony. Gdy bowiem nad wieloma ważnemi sprawami, kraj najmocniej obchodzącemi, radzić zaczęto, Marya Kazimiera podsunęła sprawę, mogącą pójść w zapomnienie zupełnie, bo sprawę o majętnościach księżnej Najburgskiej, które radziła wywindykować jako nagrodę za niedotrzymanie słowa Jakóbowi. Nie chodziło jej niezawodnie tak dalece o Jakóba, jak o pieniądze. Prawie wszyscy wiedzieli, że wniesienie tej sprawy na sejm, było interesem królowej. „Zawsze posądzano królowę, że przewodniczy do tego wszystkiego, co się Rzeczypospolitej podobać nie może.“ Troskliwi o dobro sejmu i o dobro kraju, wyrzucali królowi wznowienie sprawy najburgskiej, przypisując jej wniesienie, mogące wiele przykrości dla Polski wywołać, Maryi Kazimierze; wojewoda poznański, Rafał Leszczyński tak przemówił do króla: „Ma królowa zdolność i wiadomość nad płeć swoję, ale złączone zawsze z wtrącaniem się i wybiegami. Na cóż zda się rozum, jeżeli tylko sieje niezgodę między nami? Użala się częstokroć na słabość zdrowia swojego. Źródło tej słabości, nas martwiącej, jest zbyteczne interesami kraju zawiadomienie, od którego, aby się oddaliła, stany upraszają.“

Na takich wymówkach i kłótniach upływał sejm, a król nie mógł nawet własnego wniosku i zdania ogłosić; przysłuchiwał się tylko i przyglądał, jak najprzeciwniejsze żywioły, wichrzące spokój, rozdzierały najświętszą potęgę prawa, lekceważąc sobie wszystko, i króla i naród, i Boga i prawo! Nakoniec z naradzenia cesarza poseł Sułkowski zerwał ten sejm, do niczego dojść nie mogący.

Do związków choć tylko pozornych Jana III z Leopoldem, z którym Sobieski związany był interesem choć zdaniem sprzyjał Ludwikowi XIV, do tych więc pozornych związków króla polskiego z cesarzem, skłaniała go myśl ożenienia Jakóba. Jeden tylko Leopold, jako rządzący udzielnemi książętami, mógł być w tej sprawie Janowi III pomocnym. I on też przedstawił Sobieskiemu na żonę dla Jakóba siostrę tegoż Karola Najburskiego, na którego królewicz Jakób tak był zażalony, i z którym chciał się pojedynkować Ale urazy poszły w zapomnienie, kiedy tak ważna nasunęła się tego potrzeba. Ożenienie Jakóba z siostrą Karola najburskiego łączyło dom Sobieskich ze wszystkiemi Europy koronami i królewicza Jakóba robiło szwagrem cesarza. Nareszcie układy te i plany przyszły do skutku, i królewicz Jakób pojął za małżonkę siostrę Karola najburskiego. Pierwszy projekt, co jako tako się zakończył. Leopold, korzystając z nadarzonej sposobności, znowu na jakiś czas zobowiązał i zatrzymał Jana III przy sobie. Z Francyą zaś, która nigdy nie mogła poprzestać intryg przeciw Leopoldowi, skończył Sobieski w ten sposób, iż markiz de Bethune został wysłany na ambasadora do Szwecyi—i przynajmniej na czas jakiś uspokojenie nastąpiło. Zdawałoby się teraz, że Sobieski po trudach wojennych i kłopotach gabinetowych spocznie już przecie w zaciszu domowem, na łonie rodziny, wśród szczęścia i wesołości, doznając nagród za tyle przeszłych zgryzot i utrapień! Ale gdzie tam! Dom królewski nigdy nie był tym ołtarzem świętej miłości, u którego tak błogo do dziękczynnej Bogu uklęknąć modlitwy! Dom Sobieskiego był tylko niecną frymarką intryg i niezgody, której przewodniczyła Marya Kazimiera. Przybycie królewicza Jakóba do Warszawy z żoną, wszystkich, do rodziny Sobieskich przywiązanych, niezmierną przejęło radością. Jan III rzewnemi łzami szczęścia powitał piękną synowę. Marya Kazimiera na samym wstępie oziębłość i dumę swoją w powitanie wmieszała. Później między matką a synową zaczęły się coraz częstsze wyradzać waśnie i kłótnie, bo „królowa, wszędzie i wszystkim rządząca, chciała panować i nad królewiczową.“ Królewicza Jakóba bolała ta matki niesprawiedliwość, gdyż żona jego najserdeczniej przywiązała się do nich wszystkich, i odtąd zupełnie inny wywiązuje się stosunek między niemi: matka i syn to dwoje nieprzyjaciół... Król, widząc to wszystko, nie mógł być szczęśliwym, nawet wesołym. Do niespokojności i przykrości jego serca przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że z powodu większych faworów Maryi Kazimiery dla królewicza Aleksandra, Jakób nawet i ojca począł mniej kochać niż dawniej. Marya Kazimiera, której „wychodzący z dzieciństwa, kształtu pięknego, obyczajów chwalebnych, podobał się Aleksander, wszystko czyniła, żeby go i król podobnie pokochał.“ Królewicz Aleksander w oczach brata wydawał się przeciwnikiem, a następna okoliczność zazdrość jego powiększyła znów bardziej. W r. 1690 13go czerwca król, jadąc do obozu, wziął z sobą królewicza Aleksandra dla pokazania go

[1]) X. Coyer inaczej tę rzecz przedstawia. Przypisuje on małżeństwo księcia Karola intrygom Leopolda. Trzymamy się jednak O'connora, jako naocznego tych wydarzeń świadka.

wojsku, i dla sposobienia go do sztuki wojennej. Jakóbowi zaś polecił, aby wraz z matką i żoną wyjechali za nim do Rusi, i tam zaczekali na niego. Królewicz obraził się tą różnicą zrobioną między nim a Aleksandrem, i nie mając ochoty dzielić towarzystwa matki, odpowiedział, że „nie chce żony swojej wystawiać na znoszenie przykrości od królowej.“

Wyraźniej jednakże nazajutrz urazę swoją i zazdrość wyjawił, gdy nie mogąc tego przenieść na sercu, aby młodszy brat, a nie on, dzielił wyprawę z królem, po naradzie z posłem wiedeńskim, uwiadomił kanclerza, że opuszcza Polskę. „Rzeczpospolita, wyraził się w tem uwiadomieniu, nie nagani mi tego wyjazdu, gdy się dowie z manifestu, że król przeznacza do tronu młodszego, czyniąc krzywdę starszemu.“ Niesprawiedliwa to była podejrzliwość na ojca, bo jeżeli w rzeczy samej życzyłby sobie kto Aleksandra miast Jakóba na króla, to niezawodnie nie ojciec, ale matka. Marya Kazimiera intrygowała później nie mało w tej sprawie, bo epoka jej miłości do najstarszego syna przeminęła w jej sercu bez śladu, i zamieniła je w najniegodziwsze dla serca matki uczucie, bo w uczucie zazdrości do syna i jego żony. Jakób więc przeczuciem może odgadywał dolę, która go czekała, niesłusznie jednak zrobił, winę jej na ojca także wkładając. Król, dowiedziawszy się o zamiarach syna, zabolał nad taką niewdzięcznością dziecka; jako dobry ojciec, lecz pamiętny zawsze należnego się rodzicom posłuszeństwa i miłości, uważał ten krok za krnąbrność, i surowo, przynajmniej na pozór, chciał go ukarać. Kazał przeto oznajmić królewiczowi „że może kiedy zechce wyjechać z złorzeczeniem królewskiem, ale jak raz wyjedzie, niech będzie pewnym niewidzieć więcej ani swego króla, ani swego ojca.“ Lecz Jakób nie wziął, jak należało, do serca tej groźnej odpowiedzi ojca, i co wcale nie korzystnie o jego świadczy charakterze, kazał odpowiedzieć ojcu, że „jedzie do Niderlandu, którego Hiszpania rząd mu oddaje.“ Na to Jan III nic już nie odpowiedział, ale nieprzypuszczaniem syna do siebie, oraz odmówieniem wszystkich znajomych od niego dał mu uczuć swój gniew. I kto wie jak daleko sprawa ta byłaby zaszła, gdyby Jezuita Vota nie stał się jej rozjemcą. Ksiądz ten, gorszący się wielce niewłaściwym stósunkiem ojca do syna, zajął się gorliwie przekonywaniem królewicza, i po długich naradach i wymownych perswazyach udało się mu nareszcie dowieść młodemu Sobieskiemu, że zazdrość jego przeciw bratu natchnęły mu próżne i grzeszne myśli, że serce ojca jednako dla wszystkich dzieci uderza, że bojaźń o następstwo tronu na błahych i bezzasadnych ugruntowaną była podejrzeniach, i w końcu „nakłonił go do przeproszenia, na które król chętnie przystał. Nastąpiła zgoda, królewicz Jakób dzielił następną wyprawę z ojcem i bratem, a Coyer powiada, że godny był oczom widok patrzeć na (Jana III) tego rycerza, między dwoma synami, jednym zaś umiejącym to rzemiosło, drugim uczącym się, a wszystkich trzech idących na nieprzyjaciela ojczyzny.“

Załagodzona jednak kłótnia, nosząca w sobie zaród przyszłych waśni i niespokojności rodzinnych, wyrodziła w sercu najstarszego królewicza nieugaszoną niczem i nigdy urazę do własnej matki. Spomnieliśmy już wyżej, iż Marya Kazimiera, zapomniawszy już zupełnie swojej dawnej do Jakóba miłości, po jego ożenieniu się, może znajomej już synowej żałując swej ukochanej korony... nie życzyła sobie wcale, aby Jakób marzył o następstwie po ojcu. Aleksandra widziałaby chętniej na tronie, ale i ta myśl nie przychodziła jej do głowy: gdyż pewną jest rzeczą, iż nienasycona niczem namiętność nie przypuszcza nawet w najmglistszem marzeniu końca posiadanych rozkoszy. Marya Kazimiera nie mysliła nigdy, aby na tronie polskim za jej życia osiadł ktoś taki, ktoryby jej nie był, lub nie powinien być tak uległym jak Sobieski. Dla tego też drobna na pozór niechęć jej ku Jakóbowi wyrodziła się w tak znakomitą namiętność, iż wszelkiemi starała się sposobami upewnić się w tem przekonaniu, że Jakób nie będzie po śmierci jej męża panował. Bezprzykładna w dziejach w tym celu zabiegliwość Maryi Kazimiery, oburzała później i tych nawet na nią, którzy jej przysięgali, że Jakóba nie obiorą królem.

XVII.

W takim stanie rzeczy, w takim politycznym i domowym rozstroju kończyły się świetne czasy bohatera z pod Wiednia, gdy Marya Kazimiera, poczynając intrygi swe o następstwo tronu, na powszechną sobie w całym narodzie zasługiwała nienawiść. W r. 1691 Jan III ostatnią, ale niestety! daremną wykonał kampanią. Marya Kazimiera doradziła mu, aby, ze względu na swe w bojach nadwerężone zdrowie, zaprzestał już tych nieprzynoszących korzyści wypraw wojennych, i zajął się raczej rządami krajowemi, w których ona biegłą swoją rączką najlepszy umiała robić porządek. Przekonała ona Sobieskiego, że Leopolda obietnice o Wołoszczyznie na niczem się już skończyły, że usiłowania zdobycia na Turkach Kamieńca są daremne, i zrobiła tyle, że Jan III, oddawszy dowództwo naczelne hetmanowi Jabłonowskiemu, pozostał w Żółkwi, nad wewnętrznem urządzeniem kraju przemyśliwając. Lecz i w tem nie miał biedny król szczęścia, gdyż Marya Kazimiera wszystko w swem ręku dzierżyła. Historya przytacza dwa szczególniej imiona, przez które zamiary i pomysły króla udaremniały się zawsze. Imiona te były płaszczykiem intryg Maryi Kazimiery, w który się przyodziała, nie mogąc wszędzie z własnem imieniem się narażać, i chcąc nareszcie przecie choć na jaką taką opinię zarobić. Krętactwa i przekupstwa królowej odbywały się pod firmami dwóch Izraelitów Jonasa i Betsala. Jonas był doktorem, Betsal celnikiem. Doktor służył Maryi Kazimierze do przekonywania w danych razach króla, aby się w podróżach na słabość nienarażał, był zarazem czułym termometrem stanu zdrowia królewskiego i prorokiem policzonych dni Jana IIIgo. Betsal był kramem sprzedajności i facyend, w którym łaski i honory na złoto ważone były. Dukatową ważką izraelickiej przezorności oceniano tam najmniejszą drobnostkę przysługi, rozumie się o większych niezapominając. Dwie te pijawki ssały biednego króla, który długo o niczem nie wiedział. Im to zawdzięczała Rzeczpospolita największe interesów zamieszanie, ze wszystkiem bowiem spokojny król, miał przez nich zakrytą Maryą Kazimierę, związane ręce. Naród też szemrał nie mało na nieudolność królewską. Wiele niesprawiedliwych wyrzutów na niedołężność Jana IIIgo polityki dałoby się krętactwem Marysieńki odeprzeć. Lecz szemranie było sprawiedliwe. Dzieje świadczą, że w czasach tych „w kancelaryach nic nie załatwiano, w interesach były zamieszania; handel, kraj ożywiający; zastanowiony, podatki nakazywane ale nie wybierane, bo nie oddawane; wojsko niepłatne —“ i w ogóle tak w wojsku jako i w polityce nieład i anarchia. Zatargi z Turcyą na żadnym nie załatwione sejmie, kłótnie i niegodne dostojnych Polski urzędników wzajemne obelgi, skarga taka np. biskupa wileńskiego Brzostowskiego rzucona na sejm cały i Sapiehę o ateuszostwo, i mnóstwo innych bezprawiów mąciły nieszczęśliwemu królowi kielich goryczy jego życia, który zwolna wychylać musiał do dna. Marya Kazimie-

ra tym czasem, także ze swej strony na nieszczęścia i niepomyślności doznawane w Polsce skarżąca się, nie mało do tego kielicha dodawała goryczy, najpogodniejsze życie zatruć zdolnej. Zgrymaszona i skaprysiona Francuzica nie lubiła nigdy długo posiedzieć na jednem miejscu. Bolało to króla; widział bowiem, że jego najukochańszej żoneczce przykrzy się z nim, — i otóż znowu zmartwienie, nad którego usunięciem przemyśliwać i trapić się trzeba było. Nic dwór pyszny i okazały, nic zabawy i teatra włoskie, nic bale nie pomagały — Marya Kazimiera z nudów i z niesmaku aż chorowała. Więc znowu na tę chorobę szukaj lekarstw, jedź choćby za morze po nie. Dalerak w swych pamiętnikach powiada, iż Marya Kazimiera, namówiona przez jakiegoś włoskiego lekarza, wbrew woli króla małżonka, uparła się do wód szląskich w Warmbrunn pojechać. Naturalnie, uporu jej nic przełamać nie mogło. Pojechała, i tak sobie w podróży tej zasmakowała, że póżniej częściej chciała tej przyjemności używać. Sobieskiego dręczyły te podróże, nie mógł atoli i nie miał sił przeszkadzać swej najdroższej. Raz jednakże, gdy rzeczywiście słaba koniecznie do przepisanych przez doktorów wód w Vichy jechać zachciała, król usilnemi prośby tyle przecież dokazał, że zaniechawszy podróży poprzestała na wodach z Vichy, po które Daleraka wysłano. Ciekawą z tej posyłki anegdotę, a właściwie katastrofę, opowiada autor drogocennych pamiętników. Pozwalamy ją sobie tu przytoczyć. Wracające tedy z wielu flaszkami wód, za pierwszym powrotem przejechał szczęśliwie przez Niemcy, ale nie mało zastanowiło pogranicznych strażników takowe natenczas jeszcze nie zwykłe przewożenie prostej wody. Atoli za drugim powrotem już największe miała policya cesarska podejrzenie, że te wszystkie flasze muszą być choć w części napełnione pieniędzmi, które rząd francuski przez Polskę do rokoszanów węgierskich lub Turków posyła. Czyhali zatem na niego po wszystkich traktach — i gdy, omijając Wiedeń, z Bawaryi wprost do Morawii był się udał, przytrzymali go w okolicach Ołomuńca i wraz z całą przewózką do Wiednia odprowadzili. Tam zaczęły się wielkie śledztwa nietylko jego rzeczy i papierów, ale i samej osoby Daleraka, i dopiero po utrzymanej audyencyi u samego cesarza Leopolda, i przybyłych mocnych naleganiach od króla polskiego, pozwolono nakoniec Dalerakowi puścić się wraz z swoim ładunkiem w dalszą drogę do Warszawy. Nie mało było za jego powrotem śmiechu i zabawy, gdy o swej audyencyi opowiadał.

Tak więc widzimy tysiące względów i przyczyn zgryźliwości i niepowodzenia królewskiego. Biedny Sobieski trapiąc się tem, że Turków nie pokonał zupełnie, trapić się także musiał, że krajowi ładu i szczęścia przywrócić nie mógł, że Marya Kazimiera z niczego zadowoloną nie była, że dzieci jego nie kochały jej ani jego tak, jak się należało kochać ojca i matkę. Wśród tak kłopotliwego życia, gdy i choroby o łóżko coraz częściej nim rzucały, zesłał mu przecież Pan Bóg jedyną i ostatnią na tej ziemi pociechę, której sam gorąco pragnął, i z której odżył i odmłodniał. Tą pociechą było wesele jego córki. Poszła ona za elektora bawarskiego. Król i królowa, mówi O'Connor, łatwo na małżeństwo to zezwolili; oprócz kosztownej wyprawy i opatrzenia na drogę, dali jej 50,000 czerwonych złotych w posagu. Odprawiło się wesele w miesiącu sierpniu r. 1694 w Warszawie, zjechali na nie najznaczniejsi panowie z żonami i dziećmi z całego królestwa. Opisywać tej uroczystości dla braku miejsca nie mogąc, przytoczymy tu tylko parę zwrotek wierza Jana Sobieskiego, napisanego do córki idącej za mąż. Wierz ten tak się zaczyna:

Idż że, gdzie niesie fortuna cię twoja,
Z domu rodziców, jedynaczko moja,
I z domu braci za ojczyste progi
Bierz się do drogi.

Niech cię ta, co nam ranne wraca zorze,
Obraca niebo i ziemię i morze,
Wszechmocna Ręka, wziąwszy miłosiewie,
Wiedzie szczęśliwie.

Widzą szanowne czytelniczki, iż ta druga szczególniej zwrotka przypomina prawdziwą pięknością swoją Kochanowskiego, którego Sobieski prawie całego umiał na pamięć. Kończy się ten wierszyk temi słowy:

Niechaj cię wszelkie przeciwności miną,
A Bóg obfite szczęścia, łaski dary
Zleje bez miary.

Błogosławieństwo, które w córkach, synach
Udziela niebo, w jej (?) tamtych krainach,
Życząc pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Ojciec Jan trzeci.

Prócz tego szczęścia, prócz tej rozkoszy, niedoznał już odtąd Jan III żadnej na ziemi pomyślności, żadnej pociechy, ni ulgi. Obraz stanu Polski najokropniej dręczył nieszczęśliwego monarchę, który nie miał już sił, a szczególniej nie miał *woli mocnej* do kierowania kraju sprawami. „Rzeczpospolita zdawała się zbliżać do swojej zguby. Rady niedochodziły. Litwa z Polakami nie zgadzała się. Obiedwie strony rozdzielały się znowu na różne niechęci. Senat miał stan rycerski za buntowniczy. Król nie był szanowany. Tak go mało ważono, że marszałek wielki, rozwiodłszy się z siostrzenicą jego, posagu jej oddać nie chciał. Wojska stawały się coraz słabszemi. Turcy tylko na szczęście bali się, jak się ślicznie wyraża Coyer, *zbudzić drzemiącego lwa*, i choć o jego niemocy wiedzieli, zachowywali się spokojnie, bo czuli, że jeszcze żyje. Żyd Betsal z dnia na dzień coraz bardziej stawał się znienawidzanym. Chciano go nawet „ubić“, ale baczny i przezorny kręt umiał zręcznie uniknąć zasadzki. „Trzymał on trzydziestu szlachty, którzy pilnowali jego życia, ażeby swoje utrzymać mogli.“ Oskarżony jednakże i przez tych, którzy u niego dokupywali się łask dworu, skazany został na śmierć. Marya Kazimiera nie opuściła swego przyjaciela, i dłużna mu wiele wdzięczności, uprosiła króla, aby mu życie darował. Stało się prośbom jej zadość, Betsal został udarowany życiem; ale, wszelkich pozbawiony praw, w nędzy życie gdzieś w oddali zakończył. Maryi Kazimierze usunięcie Betsala było nie na rękę, ale zgodzić się nareszcie z swem położeniem musiała, ważniejsze bowiem zaprzątały ją sprawy, — króla zdrowie, o którego stanie najdokładniej była zainformowaną, coraz w większem było niebezpieczeństwie, trzeba się przeto Maryi Kazimierze dobrze było urządzić, aby w danym razie być pewną siebie i swojej przyszłości. Chodziło jej o koronę i skarby. Dwóch ona miała teraz życzliwych przyjaciół, o koło których cała obracała się polityka. Temi byli Jabłonowski hetman i poseł francuski Polignac. Pierwszy, dzielny wojownik, z dawna już był jej ulubieńcem; drugi, niedawno przybyły z Francyi, umiał dowcipem i rozumem odnowić w Maryi Kazimierze zatłumioną ostatniemi intrygami miłość do Francyi, i taką zyskał sobie u królowej przyjaźń, że

po godzinach z nim w gabinecie przesiadywała. Co do Jabłonowskiego, o tym utrzymywało wielu, iż sobie roił nadzieję do korony. Miał z nim w tych marzeniach rywalizować także Kątski, ale pierwszemu z nich większej dodawała otuchy sama królowa. Marya Kazimiera, widząc bowiem co rok powiększającą się słabość męża, przygotowaną była na nieuniknioną śmierć jego. Korony zaś oddać nikomu nie miała ochoty. Jakóba niecierpiała; o tem, że jej samej panować nie dadzą ni prawa, ni naród, wiedziała dobrze: dwa więc sobie ułożyła tylko plany, których się trzymała, wszelkich używając intryg. Pierwszym jej planem było oddanie swej ręki adorującemu ją Jabłonowskiemu, a drugim, w razie nie utrzymania się hetmana przy elekcyi, było wyniesienie na tron syna Aleksandra. W obydwóch razach pewną była swej przewagi w rządzie i wpływów na naród — i dla tego też, takie tylko a nie inne mając na myśli korzyści, z niecierpliwością oczekiwała rezultatu intryg swoich.

I któż jeszcze, wpatrzywszy się w owczesny obraz usposobień narodu i dworu, nie zaboleje nad nieszczęsną ofiarą kobiecej przewrotności? Kto nie zadziwi się nad tajemną losu i przeznaczenia intrygą — widząc wzniesienie najwyższe duchowej potęgi tak nisko w brudnem namiętności stoczeniu dogasające?.. O! biedny Jan III! biedny król — małżonek — i ojciec.

XVIII.

Od roku 1691 Sobieski był już prawie bezwładnym. Przeniósłszy się za radą lekarzy i za usilnemi prośbami Marysieńki z Żółkwi do Wilanowa (pod Warszawą) czas ten lat pięciu to jest do roku 1696 przeleżał prawie w łóżku. Marya Kazimira w swoim gabinecie przyjmowała przyjaznych sobie senatorów i zwolenników, z nimi nad przyszłą dolą swoją i narodu naradzając się dyplomatycznie. Polignac najczęściej i najdłużej przesiadywał u niej; dzielny ten dyplomata umiał sobie i łaskę króla tak dalece pozyskać, iż umierający Sobieski radził żonie ufać i słuchać rad jego. O następstwie tronu rozprawiano z Maryą Kazimierą najczęściej. Jej serce przeczuwało już bliski koniec swego panowania, namiętność jednakże nigdy nienasycona, namiętność złota i korony, wyradzała w niej ten okropny żal i tę rozpacz, która głosem przeczucia szepcze do duszy i sumienia człowieka, wołając nań strasznemi i bolesnemi słowy: „Rola twoja skończona — teraz następuje czas nagrody twych zasług.“ — A gdy wtedy sumienie ścisłym i dokładnym rachunkiem zacznie tych zasług szukać, to w sercu to w duszy — i pokaże się, że ich tam wcale nie było.... to okropne i niespokojne rodzą się myśli człowiekowi — pragnie on pamięć swoję i przytomność ubezwładnić, i w rozrywce lub jakiej rozkoszy zagłuszyć zbyt głośne sumienie. Marya Kazimiera właśnie miała takie usposobienie w chwili, gdy Sobieski niebezpiecznie na zdrowiu zapadał. Co do politycznych gmatwań, była ona już wtedy zupełnie po stronie francuskiej: a była tylko dla tego, że w kraju wyrodziła się wtedy partya, której dążności nienawidziła — bo partya, — Jakóba następcą Jana III mianująca, stojąca w stosunku z Wiedniem, i nazywana ztąd austryacką. Marya Kazimiera, ażeby tej partyi nie dozwolić zwycięstwa, powróciwszy do swej ojczystej, francuskiej koteryi, chciała i proponowała nawet hr. *Conti*, aby w razie, gdyby się z swym Alexandrem lub Jabłonowskim nie utrzymała, aby wtedy nie *Jakób* — obrany był następcą tronu. Ta niepojęta nienawiść matki do syna wyrodziła w najstarszym królewiczu okropne uczucia, za które, znienawidzony w narodzie, dostał w historyi nazwę niedobrego syna. O tę też właśnie nienawiść narodu chodziło Maryi Kazimierze; na niej budowała królowa wszystkie swoje nadzieje, szkoda tylko, że taka dzielna dyplomatyczka zapomniała o tegoż narodu niechęci i nienawiści ku sobie — Jakób rzadko bardzo widywał się z ojcem. Jan III pytał się oń często, ale każda myśl o jego zatargach z matką zachmurzała mu czoło. Stan jego zdrowia pogorszał się codzień, jedyną pociechą dla niego było przekonanie, że cały naród, który się nawet w wewnętrznej rozterce na wieść o chorobie króla cokolwiek uspokoił — najżywszem współczuciem okazał mu miłość swoję dla niego i poszanowanie.

W roku 1696 zbliżała się dotkliwa chwila dla narodu. „Rany dawne, puchlina, podagra, ciężkość oddechu“ i inne jeszcze choroby dopomagały się praw swoich po Sobieskim. „Tracąc codzień z ożywiającego nas naturalnego ognia jakąś cząstkę, leżał obłożony futrami.“ Marya Kazimiera widząc zbliżający się koniec życia swego męża, nie jego ale majątków utraty żałując, przemyśliwała jakimby sposobem nakłonić króla do zrobienia testamentu. Najczulszy, najbardziej w miłość drogiej osoby wierzący człowiek, gdy leży na łożu śmiertelnem, i słyszy od niej cichy i lękliwy podszept: o rozporządzeniu swej własności — wzdrygnąć się musi, i zaboleć, bo go oziębi ta myśl światowej rachuby, myśl doczesnego szczęścia, podsuwana mu w tej chwili, gdy dusza jego w zaziemskich rozpatruje się już światach. Wiedziała Marya Kazimiera o tem, i bała się w ten sposób zaniepokoić króla — nie szło jej jednak i tym razem o jego spokój duszy, ale o to, że gdyby się na nią rozgniewał, mógłby jej nic nie zapisać. Testamentu! — testamentu! wołała chodząc po swym gabinecie, i przewidując tę okropną scenę, w której po śmierci Jana III — jego synowie cały zagarną majątek. Ku pomocy tej myśli namiętnej i brudnej zdarzył się jej biskup płocki, Załuski, który w listach swoich te ostatnią chwilę Jana III opowiada. „Po odbytej (senatus consultum) radzie senatu, pisze on, zamyślałem wyjechać do mieszkania mego do Pułtuska. Królowa atoli wszelkiemi namawiała mię sposoby, bym się zatrzymał, ażby się królowi polepszyło na zdrowiu, lubo nie wiele było do tego podobieństwa; przezorna pani na przyszłość prosiła, bym znalazłszy sposobność nakłonił króla do uczynienia testamentu. Wkrótce nadeszła ta pora, gdy bowiem nazajutrz, podług zwyczaju przyszedłem do króla, rzekł król: *wziąłem merkuryusz z niewielką nadzieją, lecz z pewną bojaźnią, ten zapewne duszę wygna mi z ciała.* Tu żałośnie narzekając na boleści swoje, *znajdziesz się kto*, przydał, *którýby śmierci mojej pomścił się.*“— Bądź w. k. mść dobrej myśli, rzekł mu na to Załuski, i mężnym umysłem znoś ciała boleści. Tysiąc ofiar u ołtarzów pańskich podnosi się codzień za całość twoją. Liczba dni naszych jest w ręku boskich, ufaj w. k. mść w Panu, wróć do dawnej wesołości swojej, nic bowiem bardziej nie pomaga do zdrowia, jak myśl pogodna.

— Zdrowie moje! rzekł król głosem pełnym zwątpienia, takie będzie jutro, jakie jest dziś, jak było wczoraj, przedwczoraj; na niewiele podobno, przyda się sztuka lekarska... Tu westchnąwszy i zwracając mowę na inny przedmiot zapytał się: Co ty robisz, mój biskupie w Pułtusku, czem się tam bawisz, czemu częściej nie przyjeżdżasz na dwór nasz? wszak wiesz, jak miłą nam każda bytność wasza.

— Wiadomo jest w. k. mści, odrzekł na to biskup, pamiętny próśb Maryi Kazimiery, jak ważne, jak święte są obowiązki biskupów. Im poświęcając dni całe, w wolniejszych godzinach bawię się księgą, lub rozmową

z światłymi mężami. Niedawno smutniejsze miałem zatrudnienie: pomny, jak niepewne są dni nasze, pomny, że zostawuję po sobie braci i sukcesorów, z bojaźni, by licha spuścizna po mnie nie dała powodu do kłótni i sporów, sporządziwszy inwentarz wszystkich ruchomości moich, uczyniłem testament, a to tem chętniej, iż sądzę to być powinnością rozsądnego człowieka, że dopełniona ta powinność spokojnym go czyni, a spokojność najwięcej przyczynia się do zdrowia...

— O! lekarze — ostatnią rozcinacie żyłę! — zawołał król po łacinie, śmiejąc się i żartując z słów biskupa — Ty więc, który się tak użalasz na niedostatek czasu, ty, którego ja rozsądek tak wysoko poważałem, ty czas twój trawisz na pisaniu testamentu... ty piszesz testamenta... wierz mi, że nie przypuściłbym sam tego nigdy. I powtarzając kilkakrotnie z przedrwiwaniem to słowo: Testament, testament, dodał nareszcie: dobre ruskie przysłowie, niech ogień spali ziemię, niech wół wyżre łąki wszystkie, po śmierci nic o to nie dbam.

— Dobrze! powiedział na to, zbity trochę z toru, poplecznik królowej, w. k. m. bardzo pięknie mówisz — ależ trzeba pamiętać, iż życie nasze nie kończy się przy grobie, i że chcąc spokojnie w niem zasypiać, trzeba nie być na ziemi niezgód i kłótni przyczyną. Zresztą wierzaj mi w. k. mść, że w radach moich innego nie było powodu, jak wierność i przywiązanie moje do tak dobrego pana.

— Wierzę ja temu, mój biskupie, rzekł król, ale sam się zastanów, w jakim żyjemy wieku; w tak bezbożnym, iż nie mamy prawa najmniejszej sprawiedliwości spodziewać się od Najwyższego. Nie widzisz-że, jakie jest powszechne zepsucie, jaka niecnota ogarnęła serca wszystkich; nie znajdziesz już niewinności, wszyscy jak gdyby za danym znakiem puszczają się na wszystko niecne; zdeptane wstyd i obyczaje czyliż ty biskupie podniesiesz? Długoby było wyliczać święte postanowienia tylu królów poprzedników moich, tylu biskupów poprzedników twoich, jakiż miały skutek? Rozumiesz-że, iż ostatnia wola moja będzie szanowaną: widzisz, że za życia nie chcą mię słuchać, będąż po śmierci!? Wierz mi biskupie, kto pisze testament, nietylko zamierzonego nie osiągnie celu, lecz i owszem staje się przyczyną potępienia tych, korych exekutorami naznacza; a sukcesorowie tam właśnie znajdą kłopoty, zkąd sobie obiecywali pociechę. Nie ma się prawdziwie komu powierzyć, nikt z nas zepsutych ludzi nie przeistoczy w dobrych. I cóż na to mój lubowniku testamentów?

— Argumenta w. k. m. są nader silne, odrzekł, schylając głowę i ulegając przekonaniu króla Załuski — a w tej chwili, wchodząca do komnaty królewskiej Marya Kazimiera, z gestu tego cały rezultat zabiegów i instancyi swej odgadła. Ze łzami w oczach zbliżyła się ku rozmawiającym, ale te łzy nie pochodziły z współczucia nad chorym mężem — były one odpowiedzią Załuskiemu, a odpowiedzią gniewną, że niezręcznie przeprowadził jej intrygę.

Po tej rozmowie zaledwie kilka dni upłynęło, gdy niemoc królewska ostatnią jego chwilę zbliżała. Po wszystkich kościołach stolicy „nieprzestanne wznoszono modły, nietylko za całość i zdrowie jego, ale i za dzień ten, w którym zgodnemi narodu głosami lat 23 temu królem wolnego narodu obranym został.“ Dzień śmierci Jana III był właśnie dwódziestą trzecią rocznicą dnia elekcyi jego na króla. Odprawionej mszy świętej przez księdza *Votę* wysłuchał król z największem nabożeństwem, po czem otoczony przez królowę, Polignaca i Załuskiego, leżąc na łóżku rozmawiał ciągle z nimi. Nagle tknięty został apopleksyą. Wtedy Załuski krzyknął na niego „by dał znak żalu, co gdy uczynił, oczy zwróciwszy na niego, dał mu rozgrzeszenie (in articulo mortis) w przypadku śmierci. Wkrótce powstał z łóżka, lecz gdy go Załuski podtrzymywał, zaledwie całym ciężarem ciała jego przywalony nie był. Porwała się królowa, napełniając cały dom narzekaniami swemi.“ — proszono ją więc, aby się oddaliła — a potem „zawołani od posła francuskiego lekarze i chirurdzy przybyli co prędzej; przyszło także wielu dworzan z nimi. Poczem nastąpiła spowiedź, trwająca półtora kwadransa, po której położono króla na łożu i zaczęto dawać lekarstwa. Paroxyzm apoplektyczny powtórzył się jeszcze raz wtedy, gdy na kapłana z parafii Panny Maryi oczekiwano. Paroxyzm ten trwał godzinę. Weszli biskupi, Witwicki poznański, i Popławski inflantski, jeden z nich dał królowi rozgrzeszenie i ostatnie pomazanie. „Wśród niezmiernego żalu naszego, pisze Załuski do kardynała Radziejowskiego, król zaczął konać, i między ósmą i dziewiątą godziną bohaterską duszę wyzionął.“

XIX.

Śmierć Jana III zbliża nas do zakończenia rozprawki o Maryi Kazimierze. Gdyby bowiem ta intrygantka nie w *Polsce* swoją wielką odgrywała rolę — być by mogło, że jeszcze ze śmiercią męża nie skończyłaby jej zupełnie. W Polsce jednakże, gdzie wola narodu i prawo ograniczało królów władzę — wdowa po panującym nie ma żadnego znaczenia. A Marya Kazimiera jeszcze tem mniej mogła się wpływów swoich spodziewać, gdy panowaniem swojem i dyplomacyą na powszechną niechęć całego narodu sobie zasłużyła. Od śmierci Jana III polityka Maryi Kazimiery żadnego już nie wywarła wpływu, oprócz tego tylko, że następcą po nim żaden z synów obranym nie został. Lecz i ten wpływ nie był dopiętym dopiero po śmierci męża — do niego robiła ona przygotowanie dawniej, a mianowicie nawet przez żyjącego Sobieskiego najwięcej niechęci w narodzie do jego synów obudziła. Życie jej, jako wdowy, cechują wprawdzie postępki, nikczemności charakteru dowodzące — nie były one jednakże bezpośrednio szkodzące krajowi, bo tylko w rodzinie Sobieskich się zamykały. Zapowiedziana rozprawa o tej rodzinie Jana III, ze źródeł nowo odkrytych czerpana, a mająca być w Gazecie Polskiej drukowana, wstrzymuje nas od przytaczania, znanych po większej części, bo we wszystkich dziełach, dzieje nasze opowiadających — zawartych faktów, które się dalszego losu trzech po Sobieskim pozostałych synów dotyczą. Odsyłamy więc tam szanowne nasze Czytelniczki, rzecz naszą, przytoczeniem niektórych jeszcze szczegółów z życia Maryi Kazimiery, zamykając.

Śmierć Sobieskiego, która tak świetnym i korzystnym zabiegom Maryi Kazimiery tamę położyła, przejęła serce tej dumnej kobiety wielkim żalem i boleścią.

Czuła ona bowiem co ze Sobieskim utraca, i wiedziała co ją teraz czeka. Z wysokości tronu widziała się strąconą na samą ziemię upokorzenia.

Nazajutrz, nieutulona we łzach i żalu, zaraz miała bardzo bolesny i przykry dowód prawdziwości swej obawy. Królewicz Jakób, niecierpiący swej matki, i o skarby królewskie, zachowane w zamku, obawiający się, aby ich królowa nie zabrała, przysłał do niej biskupów poznańskiego i inflantskiego z pocieszeniem, oświadczając jednakże, że jej do zamku wpuścić nie może. Królowa była wtedy w Wilanowie. Nie sam jednakże Jakób i nie z własnego natchnienia dopuścił się tego kroku; był on namówiony od ludzi najzłośliwszych, nienawidzących Maryi Kazimiery, i mszczących się już teraz na niej za urazy lub krzywdy, dawniej od niej

doznane. Królowa, tknięta tym surowym zakazem syna, i na dumie swej czując się mocno obrażoną, nic sobie zakazu tego nie ważyła i postanowiła natychmiast jechać do Warszawy — zamierzając dostać się koniecznie do zamku, zawsze już naprzód w prymasowskim pałacu osiąść przygotowana, gdyby ją królewicz nie wpuścił. W towarzystwie Leszczyńskiego wojewody łęczyckiego, marszałka królowej, Załuskiego, i Męczyńskiego podskarbiego koronnego zbliżyła się Marya Kazimiera do zamku. Tu zaraz przy wstępie okazali jej upór żołnierze, którzy Jakóbowi posłuszeństwo przysięgli, wyrywając się z pod rozkazów Matczyńskiego wojewody ruskiego, dowodzącego nimi za życia króla. Królewicz Jakób bowiem zaraz po śmierci Jana III przeniósł się do zamku ze żoną, i wszystkie pozostałe po ojcu skarby pieczęcią swoją opieczętował. Towarzyszący Maryi Kazimierze senatorowie, spotkawszy królewicza na dziedzińcu zamkowym, zaczęli mu przekładać, że „podobny sposób postępowania był nieprzystojnym i gorszącym."

— „Co powie Polska cała, przemówił jeden z senatorów, gdy się dowie, że ciało zmarłego króla niewpuszczone do zamku, niewpuszczona matka królowa, by przy niem płakać mogła, wzgardzeni bracia, jak gdyby równego prawa nie mieli. Zkąd tyle zuchwałości?....

Słowa te wywarły na królewiczu pożądany skutek. Bramy zamku otwarto i wpuszczono ciało Jana III. Uwiadomiono też zaraz o tem Maryą Kazimierę, która tymczasem udała się do siostry swej kanclerzyny Wielopolskiej — a królewicze młodzi natychmiast weszli do zamku. Gdy w licznym orszaku dostojników, zmierzała królowa, aby odwiedzić ciało nieboszczyka małżonka, spotkała się na wschodach z królewiczem. „Po krótkiej rozmowie, gdy królewicz na osobności chciał z matką w gabinecie rozmawiać, zaprzeczyła temu królowa wymagając, aby biskup płocki i poznański rozmowie tej byli przytomni." Gdy zaś na to przystał, w obecności więc dwóch świadków ukorzył się królewicz przed matką, wymawiając się z swego postępowania tem, że królowa całkiem od sukcesyi wyłączyć go chciała, że nawet wydatki jego weselne, a nawet kilka tysięcy czer. złot. które małżonka jego na karty odbierała, dziś chce mu potrącić, z tych więc przyczyn, exkuzował się, musiał być ostrożnym i wziąść się do kroków, których nietylko że się wstydzi, ale nawet żałuje. Królowa w rozmowie tej mówiła z wielkim zapałem i z taką czułością, jak matka; z taką powagą, jak pani. Dla tego też koniec rozmowy nie był wcale pomyślny, bo gdy dwa nieprzyjazne sobie serca na nowo pamięcią uraz zawrzały — przywróconą została ta sama oziębłość i dysharmonia między niemi, jaka była przy zamknięciu zamku. „Królewicz żądał, by gwardya przy osobie królowej zarówno i skarbów królewskich strzegła, zaprzeczyła temu królowa i wiele dni na sporach tych zeszło, aż nakoniec stało się jak życzyła królowa. Było jeszcze pózniej bardzo wiele grubszych i drobniejszych sporów między matką i synem, a wszystkie najniegodziwszą nienawiść i obojej strony upór dowodzące. Do wszystkich majętności Sobieskiego, i wszędzie gdzie tylko jakie skarby króla się znajdowały, i królowa i królewicz swoje sługi wysłali. Ważniejszym, między wieloma sporami, był spór o opiekę nad młodszymi królewiczami. Według przyjętego zwyczaju i prawa, opieka po zmarłym ojcu należała się najstarszemu pełnoletniemu synowi.— Tu więc należała się ona Jakóbowi, ale „królowa oświadczyła, iż młodsi królewiczowie, Alexander i Konstantyn, nie chcieli przyjąć opieki starszego brata lecz kasztelana krakowskiego i wojewodę ruskiego za opiekunów obrali."

Jak daleko jednakże posuwała królowa swoję zaciętość i gniew swój do Jakóba, dowodzi tego następny ohydny czyn, w liście spomnianego Załuskiego ze zgrozą opowiedziany. Gdy już ciało zmarłego króla na katafalku złożono, i gdy zmienioną okropnie lekarstwami twarz maską zakryto, włożono mu z rozkazu królowej na głowę czapkę zamiast korony. — Obawiała się bowiem Marya Kazimira, aby królewicz Jakób z głowy jca nie zdarł korony dla siebie. Wmięszawszy się dopiero w tę sprawę prymas, wymógł tyle na królowej, iż nakazała Jakóbowi przysiądz, że się nie dotknie korony — i gdy królewicz zaprzysiągł, dozwoliła dopiero włożyć ją królowi na skroń, co też sam prymas własnoręcznie uskutecznił.

Kłótnie jednakże i codziennie wznawiające się spory Maryi Kazimiery z Jakóbem i innymi senatorami, nie ustały tak prędko [1]). Wdanie się dopiero najpoważniejszych osób, a najbardziej Opatrzność Boża, opiekująca się narodem polskim i jego pomyślnością— załagodziły te waśnie cokolwiek, że przynajmniej zwada o skarby po królu pozostałe polubownie zakończoną została. „Zgodzono się, aby w przytomności królowej i królewiczów wszystkie kufry skarbu i kontenta ich spisane były. Do sprowadzenia skarbów tych wyznaczeni byli: biskup poznański, kasztelan łęczycki Towiański, Szczuka kuchmistrz królowej, i kanonik Suszycki." W kufrach królewskich, oprócz papierów, znaleziono w złocie między 120 i 130 tysięcy czerwonych złotych, rozmai tego gatunku i mnóstwo drogich pierścieni. Gdy złoto rozdzielono na cztery części, na każdą głowę przypadło po 40,033 czer. złot., moneta srebrna przeliczoną była dopiero później.

Najważniejszą jednakże sprawą, w której atoli Marya Kazimiera, mimo udziału, żadnego już odtąd wpływu nie miała, była elekcya następcy. Mówiono o *Contim* francuskim, mówiono o Jabłonowskim i o Kątskim, ale nikt już o Jakóbie ani młodszych jego braciach nie mówił. Marya Kazimiera brała bowiem udział i w radzie senatu, ale głos jej już wtedy nic nie znaczył. Gdy razu pewnego, w obecności kilku świadków zapytała się Marcina Kątskiego, czyby nie miał ochoty zostać królem — ten odpowiedział jej w te słowa: „Gdyby nawet, wasza królewska mość, skłaniała się do oddania komuś korony, dziwićby mię to musiało przecie, żeby w. k. m. temu ją przeznaczała, którego jeszcze do niedawna nie uznawałaś godnym małej hetmańskiej buławy."

Później ogłosiła Marya Kazimiera sama na zgromadzeniu stanów państwa że „Polska zginie, jeżeli jednego z jej synów obierze na króla. „Pamięć po ojcu, mówiła, nie powinna przemawiać na korzyść tych, którzy doń byli nie podobniejszymi od wielu innych godnych mężów w kraju." — Myśliła ona wtedy o Jabłonowskim, któremu zamierzała oddać rękę swoję, aby się tylko na tronie utrzymać. Lecz wszystkie jej nadzieje zawiedzione zostały. Niegodziwością jej postępowania oburzony, i mieszaniem się w rządy kraju, urażony naród, domagał się jej wydalenia z kraju. Żądaniu temu nie mogła się już oprzeć. Następujące wciąż po sobie upokorzenia jej dumy były zasłużoną karą wielkich grzechów jej przeszłości. Woli narodu czyniąc więc zadosyć, wydala się z Warszawy i jedzie do Gdańska. Na gościńcu, niedaleko klasztoru bielańskiego, zbliżył się do niej królewicz Jakób, prosząc o chwilkę rozmowy. Było z nim wielu panów polskich, a z nimi także

[1]) Alexander Bronikowski, opisał je dość trafnie w dziele swem p. t. Polska w 17ym wieku czyli Jan III Sobieski i jego dwór. (Po niemiecku wydanie lipskie 1844.) Tomów 5.

Dąbski, biskup kujawski. Królowa odmówiła prośbie królewicza i obeszła się wcale niegrzecznie i nie po królewsku z jego towarzyszami.

Polignac posiadał jeszcze jedynie moc czarownego wpływu na Maryę Kazimierę. Jego rad słuchała tylko, i za jego staraniem weszła w umowę z Sapiehą, który później wiele złego działał na niekorzyść jej synów. Za jego też wpływem i namową coraz głośniej o *Contim* mówiono, coraz większą była liczba jego zwolenników, bo Marya Kazimiera, słuchając rad *Polignaca*, złotem, z Polski uwieżionym do Francyi, tam—i w Polsce skupowała mu stronnictwo. Przeciw stawionym temu stronnictwu obozem, była partya austryacka, polecająca na tron Polski Jakóba.

Widzimy więc po raz drugi ogromną zmianę w polityce Maryi Kazimiery. Dopóki nie została królową trzymała z Francyą. Koronowana — poróżnia się z nią i działa na korzyść Austryi;—wyzuta nareszcie z tronu wraca się do pierwszej polityki i staje po stronie Francyi, jako nieprzyjaciołka Austryi. Nie była to jednakże ostatnia epoka jej mozajkowego charakteru. Gdy bowiem, pobawiwszy jakiś czas w Gdańsku, powróciła znowu do Warszawy, z taką samą natarczywością i z takim zapałem polecała synów swoich na tron polski, jak niegdyś ich była odmawiała. Rzeczywiście, iż takiej szybkiej i tak rażącej zmiany w charakterze nie łatwo się dopatrzeć w historyi.

Nie oszczędzała nawet bogactw swoich, aby niemi sprzeciwić się tym, których nadużycia przedtem pochwalała. Przyjaciele jej męża wspierali ją usilnie, a najbardziej ze wszystkich wielki hetman koronny Jabłonowski. Późno jednakże ożyła w sercu matki miłość dla dzieci! Starania wszystkie na nic się nie przydały, bo senat zmuszony nareszcie ciągłemi zaleceniami i kręctactwami, dawne złe naprawić mającemi, nie chciał już dłużej znosić jej natrętnych uwag, to listownie to ustnie przesyłanych. Do tego też nareszcie przyszło, iż prymas wyraźnie oświadczył królowej, aby się do spraw elekcyjnych nie wtrącała. Gdy jednak to oświadczenie nie pomagało, przesłano jej uchwałę senatu, aby się najmniej na 30 mil od Warszawy oddaliła, bo dotąd obrady dalej prowadzonemi nie będą, dopóki królowa blisko nich znajdować się będzie. Nie mogąc przeto ani nowo improwizowaną dobrocią nic wskurać, oddaliła się po raz drugi do Gdańska.

Po oddaleniu się królowej, sejm elekcyjny zebrał się w Warszawie dnia 26 sierpnia. Na nim za kandydatów przedstawił prymas: królewicza Jakóba, księcia *Conti*, księcia lotaryńskiego, i nakoniec kurfirszta saskiego Fryderyka Augusta. Bogate dary ostatniego zjednały mu koronę. Po różnych zatargach i zamieszaniach, trwających aż do 6 wieczorem — i po wiwatach tak na stronę Contego, jako też i kurfirszta, od dwóch partyj wznoszonych, Fryderyk August został obrany królem Polskim i jako August II był koronowanym w Krakowie 15go września 1697.

Widząc nareszcie Marya Kazimiera, że już nie ma teraz co robić w Polsce, gdzie wszędzie lepszych czasów wspomnienia, o których Dante powiedział, że od nich *nessun maggior dolore* — trapiły ją okropnie — porzuciła nareszcie ten kraj, do którego przed 31 laty z tak rozkoszną wjeżdżała nadzieją, i w towarzystwie Alexandra królewicza udała się na pokutę do Rzymu. Nie odpowiednią jednakże, i nie w smak była ta pokuta dla serca Maryi Kazimiery. Książęta duchowni, pośród których znajdując się, ciągle o rzeczach religijnych i kościelnych rozmawiać musiała, nudzili ją bardzo — nie poczuwała ona bówiem w sobie tych pobudek sumienia i wiary, które źle przepędzony żywot odpokutować zmuszają i w zabawie duchownej największą ukazują rozkosz. Z zimnego serca Maryi Kazimiery nie wygasła jeszcze ta czczość i próżność światowa, którą z Francyi przywiozła do Polski, a której potrzeba było koniecznie wesołej i hucznej zabawy i rozrywki. To też, gdy świętość miejsca i duchowne towarzystwa nie mogły żadnego na nią wywrzeć zbawiennego wpływu, odsunęła się od nich i pysznie urządziwszy sobie pałac, bawiła się wesołemi przyjęciami często odwiedzających ją gości— i dla większej rozrywki urządziła sobie nadworny teatr włoski i operę — delektując się pięknemi głosami Włochów.

Podczas pobytu jej w Rzymie wydarzył się w Polsce pamiętny wypadek porwania i uwięzienia dwóch jej synów Jakóba i Konstantyna. Marya Kazimiera wtedy, żalem i współczuciem dla dzieci swych przejęta, pisała do Polski listy, przedstawiając okropność winy stanów i senatu, że na to uwięzienie zezwolili. Był to ostatni oddźwięk jej intryg politycznych — nieszczęściem zjawiający się za późno, by nie był błahym i bezużytecznym. W liście zaś z Rzymu do Jakóba pisanym wyraziła wtedy Marya Kazimiera mnóstwo najsprzeczniejszych z dawnem jej usposobieniem uczuć, które rzeczywiście przypominają, że pisząca je osoba musiała być matką i kochać swe dzieci. Oto ustęp zakończający ten list matki do pierwszego swego syna: „Całe zgromadzenie świętych, a szczególniej kardynał Sacripanti i Ottokoni, okazali współczucie swoje, jakoteż kardynał Janson. Ale głównie cały Rzym, mężczyzni i kobiety wszystkich stanów dotknięci zostali. Wszyscy, i mali i wielcy prawdziwie się zmartwili. Wszystkie zakony, skoro ich ta smutna doszła wiadomość modlą się — a ja ufam Panu, że jak mówi ojciec święty, chce mię zrobić uczestniczką cierpień swoich, dotykając mię tak bolesnym ciosem. Mam nadzieję, że się zlituje nademną i pozwoli usłyszeć wkrótce o uwolnieniu mych dzieci.“ — Czyli zaś list ten prawdziwem był podyktowany uczuciem, czy nakazywała go napisać dawna i nieutracona jeszcze polityka, tego zapewne utrzymywać nie będziem, nie chcąc i w dali od naszej ziemi tułającej się niejako — królowej odbierać wszelkiej możebności do szlachetnych, macierzyńskich uczuć. Tem bardziej nawet i dla tego nie chcemy tak bezwarunkowo potępiać Maryi Kazimiery, że ku końcu dni swoich, ze znajomych jej życia opisów, pozwala nam domyślać się o sobie, iż przecie, choć późno, uczuła w sercu swem tętno uczucia — tętno każdego człowieka, od ogólnego potępienia broniące — tętno miłości ojczystej. —

Gdy bowiem tak świetnie i rozkosznie lat kilka w Rzymie spędziła, uczuła w sercu swojem gorącą dawniej, a później przytłumioną za ojczystym krajem tęsknotę, i w tym celu napisała do dworu paryskiego, aby jej wyznaczono jaki, stósowny do jej godności zamek na mieszkanie. Prośbom jej zadość uczyniono. Zamek Blois (Blezy) wyznaczony został na pobyt królowej polski, do którego też Marya Kazimiera udała się niezwłocznie. W zamku *Blois*, spłynęły ostatnie dni tej *wielkiej* przewrotnością i uporem kobiety — a spłynęły w ciszy i może w religijnej skrusze, ktorej jej w końcu odmówić nie możemy dla tego, że długo na polskiej żyła ziemi, że ją tak dzielny bohater, jak Sobieski, serdecznie i stale miłował— że nareszcie, przeszłość swoję i wyniesienie z niskości Bogu przyznać musiała.. Umarła Marya Kazimiera roku 1716 w siedmdziesiątym piątym roku życia swego. Ciało jej sprowadzono r. 1754 do Polski, gdzie przechowane jest w grobach królów na Wawelu.

W końcu wspomnieć tu musimy także, choć w krótkości, o losie synów Sobieskiego, którzy ani berła, ani szczęścia nie odziedziczyli po ojcu. Jakób, uganiając się usilnie lecz naderemnie za koroną, przeszedłszy smutne koleje i od własnych rodaków prześladowania — przesiedziawszy nie mały czas w więzieniu w Lipsku, gdy nareszcie ztamtąd wypuszczonym został, żył na Szląsku na łasce domu austryackiego. Królewicz Konstanty, który więzienie z Jakóbem w Lipsku podzielał, ożenił się w Polsce z baronówną niemiecką, damą dworu księżnej najburskiej. Alexander, towarzyszący matce w Rzymie, podczas najazdu Karola XII, zjawił się w obozie szweckim, i mając sobie ofiarowaną przez najezdcę koronę — byłby mógł zostać królem, gdyby był sam jej nie odrzucił, nie chcąc starszego brata pokrzywdzić. Los Alexandra Sobieskiego padł przez to na Leszczyńskiego. Alexander umarł najpierwszy z trzech braci bo w r. 1714, drugi umarł Konstanty r. 1726 a Jakób umarł najpóźniej z wszystkich tj. w 1737. Ze śmiercią Jakóba wygasła linia męska Sobieskich — a rodzina ta pozostała tylko, jako żywy obraz anarchii i rządów kobiecych w dziejach Polski. —

J. K. Turski.

KONKURY WIECZNIE TRWAJĄCE,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Dokończenie).

VIII.

Nader krótkie ale konieczne zakończenie.

„Wszystko się kończyć musi, nawet i życie,“ nieraz czytamy tę sentencyą w romansach, — cóż dziwnego że my chcemy krótki nasz szkic zakończyć? — Ale jak? — żeby choć na godzinkę potem zatrzymać pamięć *Czytelniczek przy naszej powiasteczce;* — czy pożenieniem, czy śmiercią, czy rozłączeniem, czy rozpaczą jednych, a szczęściem drugich? — otóż ani tak, ani owak, jak będzie, tak będzie, byle była prawda.

A dalibóg ciężką była prawda powrotu panu Michałowi, gdy się tak szybko widział w drodze do domu, przykrą pani Michałowej była prawda bezskutecznego powrotu. Wandzia tylko i Wojciech siedząc naprzeciw siebie, jakeśmy rzekli, serdecznie się cieszyli powrotem niby pomimowolnym. O! jakże głęboko miłość miejsc rodzinnych tkwi w piersiach tych ludzi, którzy zbratali się z niemi niedolami, krwawemi cierpieniami, to znowu chwilami szczęścia i radości. Kiedy przychodzi cierpieć, znosić te zawody życia, po których najmilszym spoczynkiem byłby najciemniejszy grób, to niechże przynajmniej ten grób będzie wykopany na tej ziemi, na której matka niemowlę pierwszy raz na ręce wzięła, niechże przynajmniej ostatnie tchnienie odleci w to powietrze, które było spowiednikiem tak długich mąk i boleści! Ostatnia chwila konania będzie wtedy lżejszą, ostatnie spojrzenie prędzej dojrzy łaskawości Boga, a w obczyźnie „mniej łez cię pogrzebie, a w ostatnim tchnieniu nie znajdą czegoś oczy twoje.“ Tacyt. — *(Paucioribus lacrimis compositus es, et novissima in luce desideraverunt aliquid oculi tui.)*“

Naszym państwu młodym jeszcze o grobie nie myślić; ale pewnej osobie w ciągłej tęsknocie za Alfredem spieszyło się popłakać pod rodzinną strzechą, u milującego łona Antosi, drugiej zaś zdawało się, że jej prędzej zaświeci nadzieja na swojej ziemi, i między swoimi. Przez drogę mówili do siebie więcej niż zwykle, Wandzia opowiadała o swojej przyjaciółce, lecz zawsze tylko jako o lekarstwie na swój smutek; o swoim pokoiku, w którym dowolnie teraz będzie mogła czytać i pracować; — prosiła nawet serdecznie pana Wojciecha o częste odwiedziny. P. Wojciecha ścisnęło za serce, bo w całej tej chęci ukojenia się, widział tylko nieutuloną tęsknotę za Alfredem, a nie widział nawet błysku nadziei dla siebie. Pod tym względem była Wandzia całkiem martwą, niedorozumiewając się nawet cierpień jego, a on..... nigdyby jej o tych w takim stanie rzeczy, pierwszy wspomnieć nie śmiał.

Wnet przybyli pp. Michałowie do siebie — pan Wojciech, na usilne prośby wszystkich, odprowadził ich aż na miejsce, gdzie postanowił kilka dni zabawić. Pierwszem zdarzeniem, które wszystkich w różny sposób bardzo zadziwiło, był ślub Antosi z Michasiem, który się odbyć miał we dwa dni po ich przyjeździe. Pierwsza pani Michałowa mocno była obrażoną *„niby intrygą tak zręcznie przeprowadzoną przez ową skromniutką Antosię,“* mówiła też do męża: „Widzisz, żmiję wypiastowaliśmy na naszem łonie, porwała sobie Michasia, który tak szalał za Wandzią.“

— „Ta przecież... nie chciałaś go za te....

— „I cóż z tego, ale zawsze się starał o Wandzię.“

— „No — ale bylibyśmy jej przecie mu nie dali.“

— „To nic.

— „Nic, — a więc cóż te?..... zapytał nic niepojmujący p. Michał, a przecież posuwał się do oburzenia, sapał ze złości na swoją krewniaczkę i jej córkę, wyraźnie im nawet za owiadając, że im odmówi swego błogosławieństwa.

Wandzia tylko jedna cieszyła się szczęściem Antosi, ale zarazem boleśnie westchnęła, pomyślawszy dlaczego ona, bogatsza a również szczerze kochająca, nie może doznać podobnego losu.

Kiedy dzień ślubu Antosi nastąpił, Wandzia jako druchna w białej sukni, z bukiecikiem u piersi, odprowadziła ją do kościoła. Gości weselnych było dużo, bo Michaś miał wielu przyjaciół, a z sąsiadów nam znajomych byli także pan Lucyan i pan Julian. Wszyscy wydziwić się nie mogli temu osobliwszemu szczęściu prostaczej dziewczyny, jaką u nich była Antosia, robiącej taką partyę z człowiekiem wprawdzie niebardzo majętnym, ale zawsze wioskowym i koligatem. Niektórzy z sąsiadów, mianowicie pan Mateusz, ów admirator p. Michała, chodził od jednego do drugiego, szczególniej od pana Michała do pani Michałowej, z zachwyceniem powtarzając: „Bodaj to córkę mieć, i oddać w taki dom, pod którego dachem tak łatwo takiego znaleść męża.“

Nie domyślał się nawet, ile tem docinał, ranił nie chcący tych właśnie, którzy nadarmo córkę swą bogatą i jedynaczkę wywozili za granicę, niemogąc się doczekać po swej myśli dla niej męża. Nie wiedział również o rozmowie pp. Michałów tegoż dnia rano przed ślubem mianej.

P. Michałowa albowiem wstała w tak złym humorze, jakiego nawet sam m łżonek nigdy nie przypuszczał.

Ledwie jej śmiał dzień dobry powiedzieć, chcąc się wymknąć jak najrychlej z pokoju, gdy go pani Michałowa tem słowem zatrzymała:

— „Niepotrzebnie Wandzia tej dziewczynie druchnuje, — zaraz wszyscy będą jej wiek obliczać.“

— „No, aleć żonusiu już późno, odwołać te....

— „U ciebie zawsze było późno, dlatego nam córka zmarnieje.

— „Lecz przecież pan Julian natychmiast się ożeni, czy p. Lucyan.“

— „Może się ich jeszcze prosić będziemy?“

— „No to p. Wojciech, — to wcale człowiek pod każdym względem tego.... a widocznie się te....

P. Michałowa zadumała się chwilkę, potem rzekła:

— „A więc go dzisiaj wybadaj stanowczo, niech się dzieje co chce.“

Na tem stanęło, i tą myślą wybadania Wojciecha całkiem zajęty p. Michał, ze wstrętem prawie odskakiwał od prawiącego mu komplementa pana Mateusza. Tymczasem w poczciwem sercu p. Wojciecha krwawy odbywał się dramat. Kiedy ksiądz wiązał ręce uśmiechniętym państwu młodym, a Wandzia blada z wiankiem na czole, z zadumaną główką stała za nimi, pan Wojciech patrząc na nią westchnął boleśnie. Czuł w głębi swej duszy, iżby jej drogę uplótł jednym wieńcem szczęścia, gdyby go ona sama poczciła prawdziwą miłością, czuł że taką miłością przygotowałby dla siebie niebo na ziemi, i żył i umarł jak człowiek i obywatel prawy — znając zaś jej miłość dla Alfreda, nie mógł nawet chwilowego poświęcenia się z jej strony żądać. Niemógł, boby jej może teraz rozdarł serce, wydałby się egoistą i okrutnym. Czuł również, iż ona ufając jego charakterowi powierzyła mu się zupełnie, niebojąc się przyszłych cierpień, lecz nie chciał ręki bez serca.

Wątpliwość, niepewność przyszłości, a straszne udręczenia obecne, wstrząsnęły żelazną jego duszę. Nie bał się zniechęcenia do świata, bo miał już w sobie wyrobiony hart, miał ugruntowaną wiarę i bezpieczną do pracy ucieczkę, lecz tem srożej teraz cierpiał wiedząc, ile to zebrania sił potrzebuje taka energia, a nadto któryż najhartowniejszy nawet mąż zdolen odtrącić od siebie za jednym zamachem całą zgraję piekielnych widm nieszczęcia i zwątpienia! Myśli te straszne rosły w mia rę, jak się w blade czoło Wandzi, w jej smętny uśmiech wpatrywał — a splatając się ze sobą w jedno, stworzyły jakby jaki wielki niczem nierozerwany węzeł. Pierś wzdęła się mu żalem, — i dwie wielkie męzkie łzy spłynęły mu po licu.

Powracano z kościoła — Wojciech mimowoli zbliżył się do Wandzi.

— Pani smutna przy tak wesołym obchodzie, czemuż ja pani rozweselić nie mogę?!

— A dla czegóż pan smutny? — Spojrzała się na niego pierwszy raz z uwagą, i widać nagle wszystko odgadła, bo rzekła ciszej:

— Panie Wojciechu, szanuję pana, jak nigdy bardziej człowieka nie będę, a więcej cóż mogę mu powiedzieć?

— Nie wymagam też nic, droga pani — jeżeli Bóg szczęście w tem nasze widzi, to nas kiedyś znów połączy; teraz, ponieważ dziś jeszcze chcę odjeżdżać, żegnam panią — niechaj panią Bóg chowa od tych cierpień spędzających sen z powiek, — są one jak ocean, na którego dno padający promień słońca nie wysuszy go przecież nigdy. Żegnam — a może na wieki! Ostatnie słowa ze łkaniem wymówił, całując kilkakrotnie jej rękę. Już się oddalał, chcąc zniknąć w tłumie innych gości, gdy nagle chwyta go pan Michał za rękę.

— Panie Wojciechu . . . gdzież uciekasz, ot właśnie miałem tego . . o ważnej sprawie z panem pomówić.

— Do usług.

— Chodźmy siąść, bo to będzie dość długo . . .

— Kiedy w tej chwili odjeżdżać muszę.

— Co? odjeżdżać? . . właśnie też o ten odjazd . . słuchaj pan . . i poprowadził go na bok.

— Córka moja, Wandzia jak panu wiadomo, jest . . jedynaczką, i będzie mieć 500,000 tego . . .

Pan Wojciech się skręcił.

— Dawno szukamy jej te . . . . pan niedaleko ztąd mieszkasz? . . otóż czyby . . ale bo co to . . . mówiąc po prostu . . Wandzia jest w tym wieku . . .

Pan Wojciech wszystkiego się domyślił. Prawie więc z goryczą szybko odpowiedział:

— Dziękuję panu dobrodziejowi za względy; lecz panna Wanda wie już wszystko, jej wyrok będzie moim, a teraz żegnam. I pobiegł pożegnać się z p. Michałową i resztą gośćmi.

W godzinę potem już go we dworze nie było, — a chwilkę jeszcze później, pp. Michałowie taką z sobą żwawą poprowadzili utarczkę:

— Pewnoś się niezręcznie do tego zabrał?

— Najzręczniej żonusiu, — ale dalibóg on nie tego . . uciekł jak zmyty, a gdym się Wandzi o niego pytał, tylko mi łzami odpowiedziała.

— Więc i on przepadł! — nasza córka starą panną zostanie.

— Ależ nie żonusiu — to być nie może . . .

— A wszyscy ci konkurenci tylko po to jeździli, żeby czemprędzej odjeżdżać . . i któż temu winien, jeżeli nie ty . .

— Ja żonusiu . . . a dalibóg, to już nadto . . prędzej ty . . .

— Ja? — o tyś nie mężczyzna!

— Dlaczego ja nie mężczyzna? — cóż ja to? . . . to już nadto, żeby tyle te . . . .

Wybiegł p. Michał, pierwszy raz w czasie swego pożycia małżeńskiego ośmielając się głośno drzwiami trzasnąć.

A my kończymy na tem, może tylko, część pierwszą konkurów wiecznie trwających — daj zaś Boże, abyśmy wiecznie konkurowali o łaskawe względy zacnych naszych czytelniczek.

Jenerał Franciszek Morawski.

Franciszek Dzierżykraj Morawski urodził się roku 1783 we wsi Pudliszkach w wielkiem księst. Poznańskiem *).

Początkowe wychowanie pobierał w domu rodziców, gdzie jak powiada, aż czterech nauczycieli do tego trzymano; następnie przeszedł na pensyą do Leszna do niejakiego Chyliczkowskiego. Dalej znowu powrócił do domu — gdzie emigrant Francuz l'Abbé Bienaimé dalszem kształceniem się jego zajmował. Skończywszy te przygotowawcze nauki, wysłany był na uniwersytet do Frankfurtu nad Odrą, gdzie zostawał lat cztery; potem pracował przy sądzie kryminalnym tamecznym i złożywszy w Kaliszu examen auskultatorski przed prezesem Danckelmanem, był tam przez lat dwa. Z praktyki sądowniczej poszedł na gospodarstwo, wraz z bratem Józefem do Kotowiecka, potem do tej Luboni, w której miał długie życie zakończyć. Tu go doszła wiadomość o bitwie pod Jena, porzucił więc wioskę, pospieszył do Poznania i zaciągnął się do gwardyi honorowej Napoleona 1806 r. Mianowany zaraz podporucznikiem — po bitwie pod Czczewem porucznikiem, a później w oblężeniu Gdańska 1807 r., ranny w nogę, kapitanem — Morawski poczuł już w sobie stanowczo powołanie rycerskie. Los mu ani ran, ani nagród nie szczędził; przy oblężeniu Kołobrzega ranny w ramię siekańcami, otrzymał kawalerski krzyż Virtuti militari. W r. 1809 odbył

*) Szczegóły te o życiu F. Morawskiego wyjęte są z 55go listu J. I. Kraszewskiego pisanego do Gazety Polskiej z Bruxeli, który je zestawił według krótkiej wiadomości podyktowanej przez samego Morawskiego przed śmiercią.

kampanię austryacką, jako audjutant jenerała Fiszera. Po bitwie pod Raszynem, gdzie miał dziewięć razy przestrzelony mundur, został podpułkownikiem i przeszedł do 12 pułku piechoty ks. warszawskiego. W tymże roku był w kilku bitwach jeszcze, i przy obronie Sandomierza, a po wnijściu do Krakowa posłany został na zdobycie Wieliczki, z której Austryacy, nie upierając się bardzo, ustąpili. W r. 1811 z pułkiem swym był przy fortyfikowaniu Modlina, potem wkrótce przed kampanią 1811 r. został gros-majorem w tymże pułku; a że dowódzca jego, jenerał Weissenhof, wezwany został na szefa sztabu namiestnika Zajączka, komenderował pułkiem tym aż do Smoleńska. Tu (1812) przeznaczony został na szefa sztabu dywizyi jenerała Kniaziewicza. W bitwie tej, w której pod sobą konia utracił, dostał krzyż kawalerski legii honorowej. Całą tę kampanię odbywał w tymże charakterze szefa i miał udział we wszystkich bitwach, nawet pod Tarutinem. Mianowany pułkownikiem, dowiedział się o tem dopiero za powrotem do Warszawy, gdyż kuryer z podpisem nominacyi jego nie mógł dojechać do armii. W czasie sławnego odwrotu był pod Wiazmą i Berezyną. Po powrocie do Warszawy, przeznaczono go na adjutanta komendanta sztabu ks. Józefa Poniatowskiego. Przez niego z depeszami wysłany do Napoleona, znajdował się w bitwie pod Bautzen. W kampanii saskiej przeszedł do kawaleryi jako szef sztabu dywizyi jazdy ks. Antoniego Sułkowskiego, przy którym był we wszystkich bitwach, a nakoniec pod Lipskiem, gdzie krzyż złoty legii honorowej otrzymał.

Po śmierci ks. Poniatowskiego, gdy ks. Sułkowski objął dowództwo naczelne wojska polskiego, mianowany został szefem sztabu głównego i w tymże stopniu był potwierdzonym przez Dąbrowskiego. Był w bitwach pod Hanau i pod Paryżem, lecz tu już tylko jako świadek jeździł z marszałkiem Marmontem, gdyż nie należał do organizacyi pułków będących na linii bojowej, i wliczony był do kompanii honorowej oficerów nie objętych organizacyą.

W roku 1814 po abdykacyi Napoleona posłany był przez cesarza Alexandra do Danii dla sprowadzenia brygady jazdy polskiej, która się tam znajdowała. Przy nowej organizacyi wojska przez w. ks. Konstantego, mianowany podszefem sztabu głównego, a w roku 1819 jenerałem brygady. Po roku 1831, przebywszy lat kilka w Wołogdzie, otrzymał dymisyę i wyniósł się do majątku swego w w. ks. poznańskiem.

Długie lata niedoli i współczucia nad rodakami swemi, zakończył Franciszek Morawski w dniu 12 grudnia b. r. wieczorem, przeżywszy lat $78\frac{1}{2}$. Piękne i wzniosłe słowa wstępnego artykułu Czasu z d. 18 grudnia b. r. czczą najgodniej i najlepiej pamięć tego żołnierza— ministra — poety. „Jednym z ostatnich, powiada szanowny autor spomnionego artykułu, a niewątpliwie najświetniejszych, najzacniejszych ludzi tej epoki, był zmarły dopiero jenerał Franciszek Morawski. Czy pokolenie, które wyrosło, a ma przechowywać podania przeszłości, wie dobrze kim był Franciszek Morawski? A jednak, lat temu trzydzieści kilka, bajka, satyra, wiersz ulotny Morawskiego, obiegały kraj cały, rzadko drukowane rozchodziły się pisemnie, bo wielki książę nie lubił wojskowych literatów, a po dziś dzień nie straciły nic ze swej wartości. A jednak on to powiedział ową sławną mowę w rocznicę śmierci księcia Józefa Poniatowskiego; kiedy powracające pułki polskie wyprawiły we Francyi żałobne nabożeństwo, on w czasie powstania i wojny r. 1831 po zużyciu się kilku uczciwych ludzi, jako minister wojny sprawę tę wiekopomnej sławy do końca doprowadził. On wreszcie kilkoletniem zesłaniem w Wołogdzie opłacił zaszczyt niepożyty służenia dobrze ojczyznie na wysokiem stanowisku. Żołnierz, wieszcz, wysoki dostojnik, męczennik, wszystko przy dobrem sumieniu.“ —

W epoce literatury naszej przechodowej z klasycyzmu w romantyzm, stanął Franciszek Morawski na takiem, jako pisarz, stanowisku, że go ani do jednej ani do drugiej stanowczo wliczyć nie możem, "Dalekim będąc od zbytecznego szału, dzikiej fantastyczności, tworzył jak Gete w późniejszych poematach z ciągłą refleksyą na siebie zwróconą, skąd każda myśl jego, choć jaskrawych farb blaskiem nie razi, przeprowadzona jest z artystyczną umiejętnością, dojrzałą rozwagą, a nadewszystko z ową znajomością rzeczy, która znamionuje smak wytawny.“ W bajkach obok głębokości myśli i uczuć, połyskuje on prawie zawsze owym rzadkim dowcipem narodowym, którego najznakomitszym naszym bajkopisarzom często, a Krasickiemu niekiedy, odmówić jeszcze można. Najznakomitszem, pod względem artystyczności i epopejowego nastroju, dziełem jego jest obrazek *p. n.* Wizyta w sąsiedztwo, dużo wysokością obrazowania pana Tadeusza przypominający. Można go znaleść w „*pismach Franciszka Morawskiego*“ Tom I Wrocław 1841. W Lesznie wyszła powieść nie mniejszych od poprzedzającego obrazku zalet p. n. *Dworzec mego dziadka.* (1851). W r. 1853 wydał Fr. Morawski „Pięć poematów Lorda Byrona“ — a oprócz wydania z r. 1855 w Petersburgu, pojawiły się niedawno jego najnowsze i w fejletonie Czasu należycie ocenione „Bajki“. — W końcu przytoczyć tu musimy nader trafną uwagę „Czasu“ o Morawskiego stanowisku literackiem, nad którem obszerniejsze uwagi odkładamy na później, że „choć Morawski poematu na wielkie rozmiary nie utworzył, to wywołał postacie, które pozostaną, a pomniejsze jego utwory mają tę całość i plastyczną wydatność, które są cechą arcydzieła. Wżłobiły się też w pamięć narodu. Kto nie pamięta „Wieży kruszwickiej“ kto „Kolei żelaznej“ kto wiersza o „Czapce“ do Krasińskiego, kto ustępów z „klasyków i romantyków“ kto bajki o ziemniakach itd. itd.

Imie jego jak pisze J. I. Kraszewski, dla którego nie szukał on głośności przebojem, zostanie poszanowanem w literaturze naszej. Przyjaciel Koźmiana, Niemcewicza, Niemojewskiego, przez część życia znaczną, szedł porwany wirem tego wiekowego prądu, który go zbliżył do najgłówniejszych wypadków i najwydatniejszych ludzi epoki; drugą część spędził cicho na wsi, rozmyślając o przeszłości.

Zgon jego był tak pięknym jak życie. Umarł z największą przytomnością umysłu. Na godzinę przed śmiercią kazał się z krzesła odprowadzić do łóżka po kilkakrotnej utracie krwi ustami; poczem wyspowiadał się, przycisnął syna oburącz do piersi i przemówił: „Wzrok mój ciemnieje, podajcie mi krzyż,“ a gdy mu go podano: „nie ten, ale tamten co nade mną wisi nad łóżkiem.“ Wziął więc krzyż w ręce, zaczął go całować i spokojnie zasnął na wieki, tak, że otaczający go chwili wyzionięcia ducha dostrzedz nie mogli. Od niejakiego czasu przeczuwał śmierć i ciągle o niej mówił. W wigilię śmierci rozporządził synowi i synowicy, aby go pochowano skromnie, bez żadnych wystaw, nie w sklepach pod kościołem, ale na cmentarzu pomiędzy braćmi, i aby żadnych kazań ani mów nie było. Taka była ostatnia jego wola, podniesionym wypowiedziana głosem.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**